

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

Nr 10 (35) PAŹDZIERNIK 1995

4,95 zł (49 500zł)

**ROBERT
ZEMECKIS**

Czarnoksiężnik
z Hollywood

**LECH
FALANDYSZ**

Dwadzieścia
zwierzeń

Kto widział
czerwoną rtęć?

plus
Internet
MIGi
i Corrida

**KIMBERLEY
HEFNER**

Superszefowa
nago

Wywiad z
LEMEM

Powrót
z gwiazd

Niewidzialne
pieniądze

Jacek
Pańkiewicz

Tańczący z Bykami

Dla torreadora
corrida to szlachetny,
czysty pojedynek,
bo i człowiek,
i byk ryzykują życie

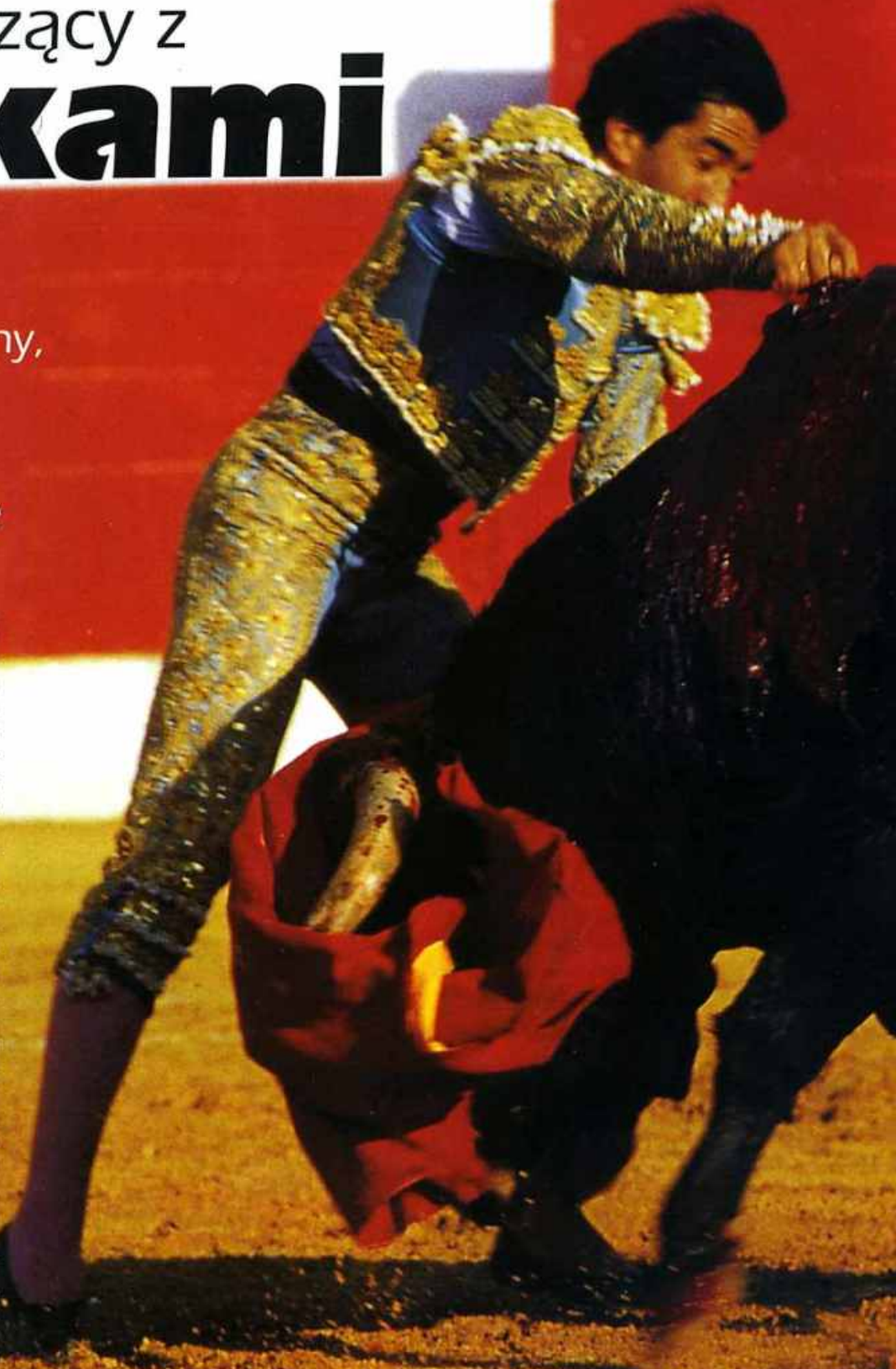
Wraz z przyjacielem, Julio Aparicio, docieramy samochodem do Calahorra – małej miejscowości o pięć godzin jazdy do Madrytu. Julio jest bohaterem corridy, jednym z pięciu najslawniejszych matadorów. Jutro po południu po raz osiemdziesiąty w tym roku wejdzie na arenę, by stoczyć walkę według starych i okrutnych reguł, bogatych w symboliczne znaczenia.

Urodził się w 1970 roku w Sewilli. Jego ojciec był torreadorem, a matka, Maleni Loreto – tancerką. Julio Aparicio w wieku dwudziestu lat został zawodowcem *plaza de toros*, czyli areny. Wybrał ten zawód z czystej pasji, a nie po to, by wyrwać się z andaluzyjskiej nędzy, jak to się często zdarza w tym środowisku, w którym młodzi, odważni i nieświadomi chłopcy marzą, by stać się wielkimi torreadorami. Julio należy do tych, którzy walczą, by poczuć się *wacho*, zdobywać kobiety, a także, bo czemu nie, dużo pieniędzy w krótkim czasie, ryzykując życie na piasku kolaru ochry, wystawiając swoje ciało na ataki bestii.

Jego kibice, którzy potrafią dostrzec wszystkie subtelności sposobu walki, nazywają go „Aparicio-Nurejew” ze względu na wyrafinowaną choreografię jego występów na arenie.

Sledzę corridy od co najmniej dwudziestu lat i nigdy nie słyszałem, by ktoś mówił o strachu. A jednak Aparicio – podobnie jak inni sławni matado-

ZDJĘCIA AUTOR



RRASTRE



rzy: Juan Mora, Jesulín de Ubrique, Eitri, Espartaco, Enrique Ponce, Joselito czy Cesar Rincón – nie wstydzi się przyznać, że strachu nie da się od tego zawodu odłączyć. Julio Aparicio nie ukrywa jednak, że konieczna jest także spora doza brawury i zwierzęcej niemal odwagi. Na jego ciele widać wyraźnie dwie brzydkie blizny. Kiedy w 1992 roku byk wziął go na rogi, sytuacja była groźna, ale on bez lęku wrócił na arenę.

– Czy te wypadki nie zostawiły żadnego śladu w twojej psychice? – pytam go.

– Wam, cywilizowaniom – odpowiada Julio – trudno jest zrozumieć pewne rzeczy. To pasja. Ona sprawia, że mężczyzna zostaje torreadorem. Nie mogłbym już żyć bez byków.

– Ale co jest tak pasjonującego w zabiciu byka?

– To pojedynek inteligencji z siłą.

– A najtrudniejsza chwila w czasie corridy?

Julio długo się zastanawia, ale nie znajduje odpowiedzi. Ja jednak znam go od dawna i sądzę, że najtrudniejsze chwile przychodzą po corridzie. Kiedy różne panie nalegają, by odwiedzić go w hotelu. To również jest cena, którą płaci się za sławę.

Ryzyko, będące niezbywalną częścią tego zawodu, można porównać z niebezpieczeństwem, na jakie naraża się kierowca Formuły 1, z tą wszakże różnicą, że w czasie sezonu torreador igra ze swoim życiem prawie codziennie, podczas gdy kierowca tylko raz w tygodniu. Tragiczny bilans corridy w naszych czasach przekroczył liczbę czterystu ofiar – po stronie ludzi.

– Fantomatyka – mówi Julio – jest sztuką składającą się z trzech elementów: estetyki, wewnętrznej wrażliwości i techniki. Technika to umiejętność podporządkowania sobie byka według ustalonych reguł: stać nieruchomo, kiedy

byk atakuje, manewrować mulecą powoli i swobodnie, kierować ruchami zwierzęcia według swojej woli, tak jakby się przestawiało pionki na szachownicy.

Dopiero od kilku lat telewizja hiszpańska transmituje na żywo walki byków, a ponieważ czyni to często, wielcy torreadorzy stali się idolami, podobnie jak gwiazdy kina lub sławni piłkarze. Czasopisma ilustrowane ciągle zamieszczają ich zdjęcia, opisują życie prywatne, zamieszczają plotki o romansach i zdradach. Dziś Julio należy do osobistości, o których się mówi.

A oto nadchodzi magiczna godzina, zaczyna się wielkie widowisko, *fiesta brava*. Melodyjne *pasodoble* to sygnał do wyjścia dla *cuadrilli*: matadorów, pikadorów i personelu pomocniczego. Bohaterowie „piątej po południu” uroczystie wkraczają na arenę, która natychmiast rozbłyskuje światłami. Torreadorzy posuwają się wolno, jakby pogrążeni w myślach.

Po rytuale Julio jest już w ciężkim stroju torreadora. Sciskam mu rękę – mimo upału jest lodowata, spogląda na mnie nieobecny oczami. Myślami jest już tam przy pięćsetkilogramowej bestii, którą przeznaczył mu los.

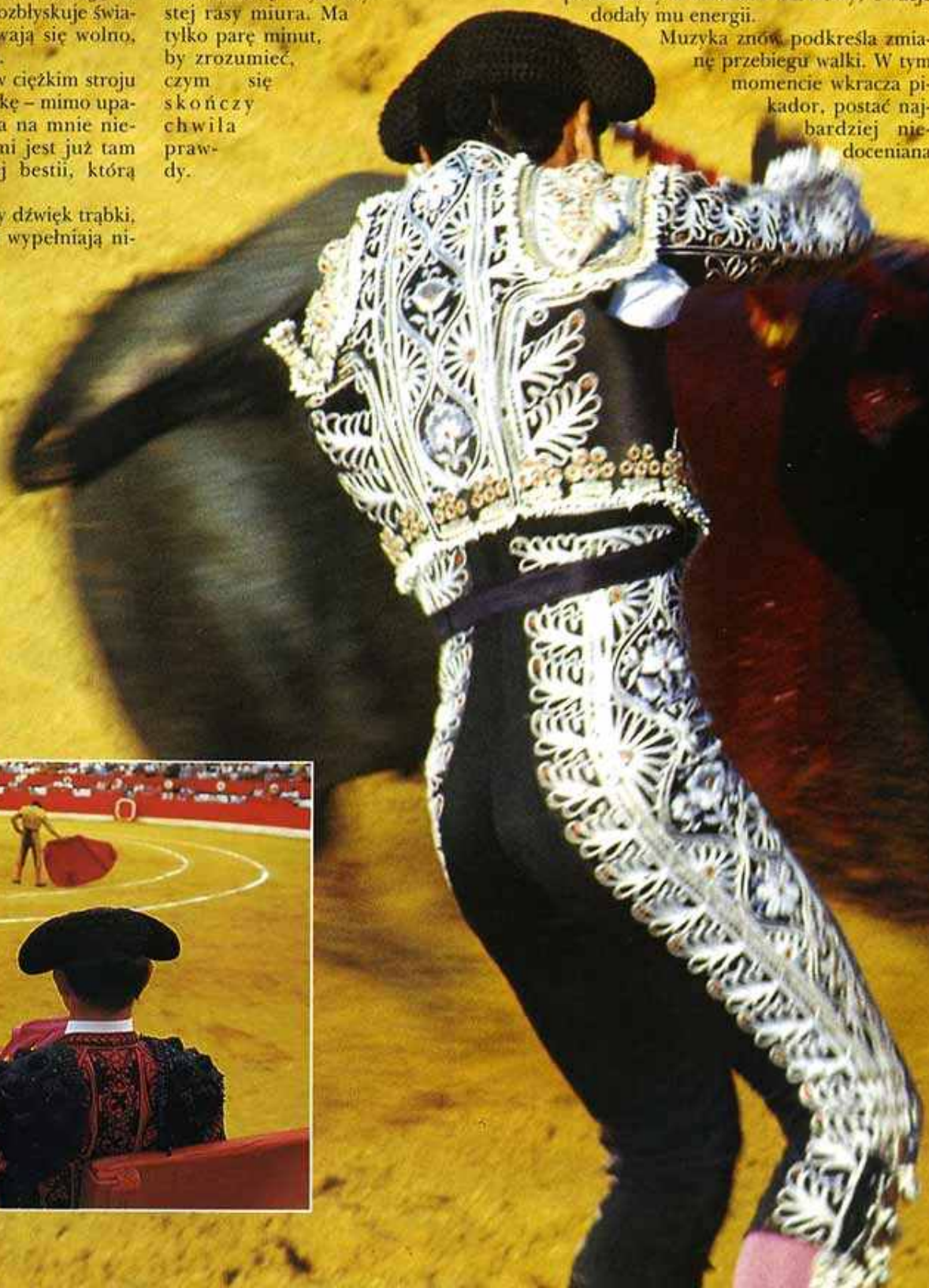
Powietrze przeszywa ostry dźwięk trąbki, a zaraz potem przestrzeń wypełniają ni-

skie tony bębnow. Byk ogłuszony hałasem wpada na arenę i nisko opuszczoną głową uderza w barierę. Jest rozgniewany, zdeorientowany, gotowy zaatakować wszystko, co się porusza w polu jego widzenia. Uderza kopytami w piasek, zdaje się przeczuwać, że wkrótce dokona się krwawy rytuał. *Banderillero* z płachtą ma za zadanie wykryć, z której strony byk zaatakuje. Jeśli z lewej, to atak jest bardziej niebezpieczny, gdyż według zasady obowiązującej w *paso natural*, jednej z najpiękniejszych figur, lewy bok zwierzęcia musi się otrzeć o ciało torreadora.

Atakuje z lewej. Czarna góra sprężystych mięśni naciera z niebywałą szybkością. Torreador nie odrywając od niego ani na chwilę oczu, obserwuje bacznie to wspinające się zwierzę – byka czystej rasy miura. Ma tylko parę minut, by zrozumieć, czym się skończy chwila prawdy.

Umiejętne ruchy płachtą podnieciły zwierzę, a jego ślepa furia zaczyna przerażać się w rytmiczny atak. Julio jakby urzeczony tą sceną rzuca się na arenę, prowokuje byka, igra z nim biegnąc drobnymi krokami, krzyczy na niego, podjudza, rozwija mu mulecę pod nosem. Klecząc zdaje się wystawić swoje ciało na ciosy jego olbrzymich rogów, a jednocześnie z niebywałą zręcznością zatacza nad jego głową koła płachtą, która rozwija się jak kwiat. Następujące potem figury są i zachwale, i widowiskowe. Towarzyszy im skandowane jednogłośnie *ole!*. Publiczność chce brać udział w walce. Julio odwraca się plecami do bestii i podnosi twarz ku widzom, których zachwyca tak wielka odwaga. Julio jest całkowicie odmieniony, promienny a zarazem nerwowy; owacje dodały mu energii.

Muzyka znów podkreśla zmianę przebiegu walki. W tym momencie wkracza pikador, postać najbardziej nie doceniana



i krytykowana w tauromachii.

Góra mięśni uderza w prawy bok konia chronionego czaprakami. Pikador spina ostrogi i z całą siłą wbija pikę w kark zwierzęcia i im mocniej kłuje, tym usilniej byk stara się rozpruć brzuch koniowi i wyrzucić jeźdźcę z siodła.

Matador odrzuca pomoc *banderillos*. Chce byka tylko dla siebie. Chwyta *banderille*, które krótkim ruchem łamie na pół, co znaczy, że od byka dzieli go odległość nie większa niż na długość ramienia. Julio w białym stroju haftowanym złotą nicią wygląda pięknie. Unosi ręce do góry, ciało ma napięte jak luk, stoi na czubkach palców. Rozpoczyna niebezpieczny atak. Biegnie zygakiem, drobny, szybki, jakby miał skrzydła u ramion, zwraca na siebie uwagę byka pokrzykując: *aquí toro!* Na mgnienie oka ciało torreadora, ofiarujące się a zarazem umykające, dotyka krótkich i ostrych rogów. Kibice lubią dreszcz emocji, a to, co przed chwilą widzieli, tylko zaostrzyło ich apetyt.

Julio z rozwianymi włosami, ściągniętą twarzą, niewiarygodnie panuje nad sobą, tak jakby to, czego dokonuje, było rzeczą najnormalniejszą w świecie. Wprawia publiczność w zachwyt, jest prawdziwym profesjonalistą.

I ja nie potrafię zdobyć się na obojętność. Szczerą przyjaźń, która nas łączy, każe mi lękać się ryzyka, na które Julio się naraża. Myślę o tym, co mi kiedyś powiedział w czasie jednej z długich nocnych podróży samochodem z jednej *plaza de toros* na północy na drugą znajdującą się na południu kraju. Mówił, że najpiękniejsze zwierzę, jakie Bóg stworzył na ziemi, dumne, odważne, nie powinno umierać w poniżeniu, bez możliwości wykazania swej brawury i godności danych mu przez naturę. Jest to szlachetny, czysty pojedynek, gdyż zarówno byk jak i człowiek ryzykują życie. I właśnie to ryzyko podejmuje teraz Julio. Siedzi na niskiej balustradzie, z długimi włóczniami, czeka aż rozwścieczone zwierzę go zaatakuje. To jeden z jego popisowych numerów, które podbijają serca publiczności.

Na arenie rozgrywa się dramat. Bezlitosny, okrutny, odwieczny spektakl, który odbywa się średnio dziewięćset razy na trzystu pięćdziesięciu arenach w ciągu siedmiu miesięcy w roku. Tauromachia to prawdziwy przemysł, w którym znajduje zatrudnienie około dwustu tysięcy osób, w tym dwustu matadorów. Ale mało który z matadorów zalicza się do ludzi bogatych. Minimalne wynagrodzenie za występ na znanej arenie wynosi około półtora tysiąca dolarów, którymi jednak matador musi się podzielić z członkami swej ekipy, tak więc

w kieszeni pozostaje mu tylko jedna trzecia tej sumy. Sławni torreadorzy zarabiają bardzo dużo, mogą nawet dostać osiem i pół tysiąca dolarów, ale takich szczęściarzy jest niewielu.

Zaczyna się ostatnia część *corrida*. Chwila prawdy. Przy absolutnej ciszy wchodzi matador. Poważny, wyprostowany, elegancki, stylowy staje przed bykiem. Nie bardziej nie fascynuje widzów niż widok torreadora zbliżającego się do byka bez rozwiniętej mulety. Jej czerwien sprawia wrażenie jakby to była tarcza ochronna, za którą chowa się człowiek, choć w rzeczywistości jest to kawałek tkaniny, cienki jedwab między czubkami rogów i bezbronny ciałem. Pozbawiony tej iluzorycznej bariery matador robi piorunujące wrażenie.

Julio nadal zuchwale prowokuje, jest coraz bliżej, powiewa muletą, która „hipnotyzuje” zwierzę. Byk próbuje przebić ją rogami. Dwa ciała ocierają się o siebie i na białym stroju pojawia się plama czerwona jak muleta. Byk nie schyla już głowy, patrzy, z pyska tłoczy pianę, rozstawił szeroko nogi, by lepiej utrzymać na nich ciężar potężnego cielska. Matador zbliża się powoli patrząc bestii prosto w oczy, opiera łokieć na jej czole i głaszcze ją po rogu.

Obudził się w nim mechanizm, który tak wielu mężnych torreadorów doprowadził do śmierci. Gardzi niebezpieczeństwem, już go nie widzi. Linda, moja żona, zamyka oczy. Otwiera je, gdy słyszy głośne oklaski, od których – zda się – za chwilę zawali się cała arena.

Zapada cisza. Po szalonym tańcu życia i śmierci, w którym szala przechyliła się to na jedną, to na drugą stronę, nadeszła długo oczekiwana chwila.

– Kiedy wzrok byka odwraca się od mulety, by spocząć na mnie – powiedział mi kiedyś Julio – wiem, że mam tylko ułamek sekundy, by jednym ruchem ręki zwrócić jego uwagę znów na muletę, w przeciwnym razie miałbym rozpruty brzuch.

Akt końcowy trwa tylko jedną sekundę. Miejsce, w które trzeba uderzyć, jest nie większe niż moneta. Lewą ręką poruszając muletą matador zmusza zwierzę do schylenia głowy. Byk zboczony krwią, zdeorientowany, czeka na śmierć. W tej ostatniej chwili najpierw do ataku rusza zwierzę. Człowiek, doskonale zsynchronizowany z jego ruchami, tylko zadaje cios. Z potężnego ciała byka rasy miura sterczy garda szpady. Zwierzę stoi nieruchomo jakby nic się nie stało, potem odwraca głowę i spogląda na człowieka, który zadał mu cios. Czyni dwa chwytne kroki, ocierając się o barierę, patrzy przed śmiercią na swój cień.

Publiczność szaleje, krzyczy. Nigdy jeszcze *corrida* nie była tak widowiskowa i doskonała. Lecą w górę kapelusze i kwiaty, spadają na wielkiego torreadora, który pijany z radości, odbywa triumfalną rundę na barkach swoich kibiców. Owacje milkną, zannin trąbki ogłaszają drugą *corrida*. Zmieniają się tylko aktorzy: byk i torreador.

